

Wojciech Drath^{1,2}

ŚNIENIE MAŁŻEŃSTWA. „SEN NOCY LETNIEJ” JAKO MAPA TERAPEUTY PAR

DREAMING MARRIAGE. “A MIDSUMMER NIGHT’S DREAM” AS A MAP FOR THE COUPLE’S THERAPIST

¹ Pracownia Nad Sobą

² Fundacja Rozwoju Terapii Rodzin „Na Szlaku”.

**Shakespeare
couple’s therapy
psychoanalytic couples therapy**

Streszczenie

Artykuł zaprasza do spojrzenia na Szekspirowski „Sen nocy letniej” jako specyficzną mapę zaburzeń miłości — różnego rodzaju przeszkód w tworzeniu bliskich relacji. Do odczytania tej mapy używa dwóch kluczowych koncepcji, zaczerpniętych z prac psychoanalityków.

Pierwszą z nich jest definicja małżeństwa jako przeciwieństwa narcyzmu stworzona przez Jamesa Fishera. Drugą, koncepcja śnienia Thomasa Ogdena, rozumianego jako dostęp do wielowymiarowości zjawisk w rzeczywistym świecie, w przeciwieństwie do zamknięcia w wewnętrznym świecie myślenia magicznego.

W szekspirowskiej komedii autor odnajduje alegorie najczęstszych odstępstw od określonego przez Fishera modelu dojrzałej relacji — miłość zdominowaną przez potrzebę kontroli lub wręcz przeciwnie — będącą ślepym wyrazem buntu, relację skupioną na poświęceniu, zemście za krzywdy czy ciągłej walce.

W oparciu o psychoanalityczne koncepcje artykuł proponuje określenie podstawowego zadania terapeuty par — jako pomocy w utrzymaniu, wzmocnieniu bądź odnowieniu małżeństwa — rozumianego jednak nie jako stan cywilny czy rytuał religijny, ale jako głębokie uznanie zależności, związania i odrębności „bliskiego innego”.

Summary

The article invites us to look at Shakespeare’s “A Midsummer Night’s Dream” as a specific map of “disorders of love” — of various kinds of obstacles to the formation of close relationships based on the recognition of both dependence and separateness of two people. To read this map, the author uses two key concepts drawn from the work of psychoanalysts.

The first is James Fisher’s definition of marriage as the opposite of narcissism. The second is Thomas Ogden’s concept of dreaming, understood as access to the multidimensionality of phenomena in the real world, as opposed to confinement to the inner world of magical thinking. In Shakespeare’s comedy, the author finds allegories of the most common deviations from Fisher’s defined model of a mature relationship — love dominated by the need for control, or on

the contrary, being a blind expression of rebellion, a relationship centered on sacrifice, revenge for wrongs, or constant struggle.

Based on psychoanalytic concepts, the article proposes to define the primary task of the couples therapist — as helping to maintain, strengthen or renew the "marriage" — understood, however, not as a marital status or religious ritual, but as a deep recognition of the dependence, bonding and separateness of "the intimate other".

Wstęp

„Sen nocy letniej” to jeden z najbardziej znanych tekstów Williama Szekspira. Jego urok polega między innymi na wieloznaczności. Można go czytać na nieskończoną liczbę sposobów i nawet będąc najbardziej przywiązany do swojego odczytania, trudno na poważnie narzucać je jako wersję właściwą, obowiązującą. Dla mnie jako psychoterapeuty zajmującego się od lat terapią par, jest on swego rodzaju mapą ukazującą różne modele miłosnych relacji. Pokazuje meandry dróg prowadzących do intymności, bliskości oraz różne rodzaje pułapek, jakie spotykamy na tej drodze.

Pomocą w odczytaniu tej mapy będą dwie prace psychoanalityków — książka „Nieproszony gość” Jamesa Fishera [2], która w odważny sposób definiuje istotę małżeństwa, oraz praca Thomasa Ogdena „Przeżywanie nieprzeżytego życia” [3], w której autor rozróżnia trzy rodzaje myślenia — magiczne, sensne i przekształcające. Te dwa teksty będą swoistą legendą do mapy narysowanej przez Szekspira.

Proszę więc o chwilę cierpliwości i zapoznanie się z legendą.

Małżeństwo

*Już wkrótce, moja piękna Hipolito,
Złączy nas ślub: za cztery dni, gdy księżyc
Będzie na nowiu. A jednak, jak wolno
Niknie ten błady sierp! Skąpi mi szczęścia
Jak owdowiała macocha, uparcie
Przejadająca swoje dożywocie
Ze stratą dla młodego spadkobiercy [1, s. 415]¹*

Szekspir zaczyna swój dramat słowami Tezeusza, który niecierpliwąc się przed ślubem, porównuje małżeństwo z oczekiwanym spadkiem przejadanym przez wdowę-macochę. Trudno o mocniejszy kontrast w tym, co za istotę małżeństwa uznaje James Fisher:

„Przez małżeństwo rozumiem namiętne uczucie do bliskiego innego i zależność od niego. Narcyzmu natomiast nie pojmuję jako zaabsorbowania sobą, odmiany miłości własnej. Rozumiem go raczej jako taką relację z obiektem, w której dominuje brak tolerancji dla rzeczywistości i niezależnej egzystencji innego. W tym sensie narcyzm jest w istocie tęsknotą do innego, ale takiego, który pozostaje idealnie dostrojony i zaspokaja wszystkie nasze potrzeby, nie jest zatem autentycznym innym” [2, s. 29].

¹⁾ Wszystkie cytaty z Szekspira w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka

Fisher definiuje małżeństwo przez przeciwstawienie go narcyzmowi. Oba pojęcia dzięki takiemu zestawieniu nabierają nowych znaczeń. Szczególnie spojrzenie na znaczenie małżeństwa zmienia się radykalnie, uwalniając je od nabudowanych przez tysiące lat form kulturowych.

Tezeusz początkowo prezentuje narcystyczną wizję małżeństwa, w której „dominuje brak tolerancji dla realności i niezależnej egzystencji innego”. Pragnie małżeństwa jako „własności spadkobiercy” — relacji, w której miłość „wywalczona mieczem” i „zdobyta w zbrojnym starciu” będzie polegać na idealnym dostrojeniu „jak dźwięk fanfar, hymnów i wiwatów” [1, s. 415].

Definicja Fishera sprawia jednocześnie wrażenie nowości i docierania do odwiecznie istniejącej istoty zjawiska zwanego małżeństwem. W podwójnym sensie wydaje się ona określeniem odkrywczym. Po pierwsze odkrywa-wymyśla — proponuje nowe i użyteczne rozumienie znanego zjawiska. Po drugie odkrywa-odsłania — paradoksalnie wydaje się odsłaniać to, co w owym zjawisku obecne od dawna, ale często bywa schowane pod wieloma warstwami społeczno-kulturowych konstrukcji tak, że staje się niewidoczne. Fisher proponuje nam uznanie tej warstwy małżeństwa za podstawową czy wręcz istotową.

Podkreśla on istotne znaczenie zjawiska, które w historii kultury bywa na różne sposoby kodyfikowane i modyfikowane — wpisywane w reguły społeczne i prawne. Owe procesy historyczno-kulturowe są nieuniknione. Para nie istnieje w społecznej próżni — tworzą ją osoby powiązane relacjami z szerszą społecznością — córki, synowie, wnuczki, wnukowie, siostry, bracia, synowe i zięciowie, matki i ojcowie, pracowniczki i pracownicy, obywatelki i obywatele. W systemach poligamicznych ważne są jeszcze pozostałe żony czy mężowie. Prawne i kulturowe określenie reguł małżeństwa pozwala odnaleźć się w tych wszystkich relacjach z ludźmi wokół pary. Z drugiej strony jednak utożsamienie małżeństwa z umową społeczną grozi utratą kontaktu z jego istotnym wymiarem, który z mistrzowską prostotą zawarł Fisher w zdaniu „namiętne uczucie do bliskiego innego i zależność od niego” [2, s. 29].

Tak zdefiniowane małżeństwo — przeciwieństwo relacji narcystycznej, w której drugi ma nie być innym — można by też określić słowem miłość. Mary Morgan pisze o czymś bardzo podobnym jako wyzwaniu związanym z tworzeniem pary:

„Kolejną [...] kwestią jest to, jak para radzi sobie z rzeczywistością czy samym faktem bycia w związku z »drugim«, który jest odrębny i odmienny, ale jednocześnie bliski. [...] Bycie w związku (jeśli tylko nie jest on bardzo zły) codziennie konfrontuje jednostkę z faktem, że istnieje inny punkt widzenia, inne doświadczenie, które w dodatku czasem może być trudne do przyjęcia lub zrozumienia. [...] Dla niektórych ludzi fakt istnienia odrębnej drugiej osoby jest nie do zniesienia i wówczas, będąc w parze, uciekają się oni do różnych obron, aby spróbować poradzić sobie z tą sytuacją. Jednym z najczęściej spotykanych rozwiązań jest próba wymuszenia na drugim wpasowania się we własny sposób widzenia, co skutkuje albo niekończącym się konfliktem albo sadomasochistyczną dominacją jednego i podporządkowaniem drugiego” [4, s. 43].

Czemu więc Fisher nie przeciwstawia narcyzmowi miłości w ogóle? To byłoby mniej kontrowersyjne. Taka definicja byłaby łatwa do zastosowania wobec wszystkich relacji miłosnych — w rodzinie i poza nią. To pewnie również byłoby prawdziwe. Fisher pisze jednak o terapii par i w kontekście gabinetu terapeuty par jego definicja małżeństwa po-

zwala określić podstawowy kierunek pracy. Jest jak gwiazda polarna wskazująca północ i pozwalająca odnaleźć kierunek w terapeutycznej podróży, nawet podczas największych emocjonalnych sztormów. Niezależnie bowiem od tego, czy pracujemy z parą rozpoczynającą, kontynuującą czy kończącą formalne małżeństwo, możemy pracować z nią nad uznaniem zależności, związania i odrębności „bliskiego innego”.

W tej perspektywie terapeuta pary może zawsze pracować dla zachowania małżeństwa, a nawet dla powstania powtórnego małżeństwa — rozumianego jako dojrzała forma miłości między ludźmi, a nie prawnoreligijna umowa.

Pary, zgłaszając się na terapię, zwykle nie badają dosłownie kwestii powtórnego małżeństwa, choć część z nich rzeczywiście opisuje terapię jako poszukiwanie odpowiedzi na pytanie: czy ponowne zawarcie małżeństwa jest pożądane, a nawet, czy ogólnie jest możliwe? W ten sposób wyrażają głośno to, co moim zdaniem można powiedzieć o wszystkich osobach podejmujących proces psychoanalityczny jako para — że chodzi właśnie o „powtórne małżeństwo”. To sprawdza się niezależnie od tego, czy dwoje ludzi jest małżeństwem w świetle prawa, czy są zaręczeni albo żyją w separacji po wielu wspólnie spędzonych latach. To sprawdza się nawet w przypadku, gdy celem jest separacja. Nie może być mowy o dobrym rozwodzie, jeśli para nie jest małżeństwem w sensie relacji, która nie została całkowicie zniekształcona narcyzmem obojga partnerów, zwłaszcza gdy w grę wchodzi dzieci [2, s. 30].

Niezwykle w tej idei jest to, że z jednej strony określa ona jasno uniwersalny kierunek pracy terapeutycznej, a z drugiej strony pozwala objąć myśleniem (pomieścić) bardzo różne rodzaje par — jedno- i dwupłciowe, mono- i poliamoryczne, łączące osoby cis i transpłciowe, małżonków w sensie prawnym, narzeczonych, kochanków, partnerów, tych niemyślących o ślubie, a nawet tych połączonych wspólnym buntem wobec instytucji małżeństwa.

Śnienie

Skoro opisałem, jak za Fisherem rozumiem istotę małżeństwa, przejdę do przedstawienia trzech typów myślenia wyróżnionych przez Ogdena. Nietrudno będzie zobaczyć, że każde z nich obecne jest w „Śnie nocy letniej”.

Pierwszy typ to *m y ś l e n i e m a g i c z n e* — rodzaj myślenia „opartego na wszechmocnych fantazjach i obliczonego na tworzenie rzeczywistości psychicznej, którą dana osoba postrzega jako »bardziej rzeczywistą« niż ta zewnętrzna” [3, s. 31]

Tę formę myślenia rozpoznajemy u wielu bohaterów „Snu...”, którzy przywiązani są do swoich przekonań w sposób oddzielający ich od rzeczywistości. Dominuje u postaci, którym rzeczywistość przeszkadza w kontynuacji „wszechmocnych fantazji” — jak choćby u Egeusza, pragnącego być bogiem dla swej córki i traktującego ją jak swoją własność. Jeszcze mocniej zanurzona w magiczne myślenie jest Tytania zadurzona w oślógłowym Podszewce.

Ku być może pewnemu zaskoczeniu czytelnika przeciwieństwem myślenia magicznego nie jest myślenie racjonalne (pozorna racjonalność doskonale sprawdza się bowiem na usługach magicznego żądania wszechmocy), ale *m y ś l e n i e s e n n e* — które odsyła nas do tytułu Szekspirowskiego dramatu.

„Myślenie sennie umożliwia przypisanie przeżyciom znaczeń z kilku perspektyw jednocześnie: na przykład z perspektywy procesu pierwotnego i wtórnego, pomieszczonego i pomieszczonego, dziecięcego »ja« i dojrzałego »ja« i tak dalej” [3, s. 31]. Myślenie sennie jest tym, na czym opiera się proces śnienia — obecny według Ogdena zarówno podczas snu, jak i na jawie. Choć jest przede wszystkim aktywnością nieświadomą to współbrzmi z myśleniem przedświadomym i świadomym. „Tak jak, światło słońca przyćmiewa blask gwiazd za dnia, tak też śnienie trwa w stanie czuwania, przyćmione światłem życia na jawie” [3, s. 40].

Dlatego zakochane pary potrzebują śnienia letniej nocy, by móc zbliżyć się do dojrzałej formy miłości, w której wiele warstw, wiele aspektów relacji, może być ogarniętych myśleniem sennym, nieprzyćmionym światłami codziennego życia na jawie. Myślenie sennie prowadzi ich do psychicznego rozwoju — jako osób i jako pary. Księżyc zaś, który z początku wydaje się rozrzuconą macochą, staje się patronem dobrego, rozwijającego snu. Do tego potrzeba też wielu bohaterów, bo choć można śnić indywidualnie, to „myślenie/wyśnienie najtrudniejszych przeżyć emocjonalnych wymaga wsparcia drugiej osoby” [3, s. 31].

To prowadzi nas ku kolejnemu, najcenniejszemu według Ogdena rodzajowi myślenia, jakim jest **m y ś l e n i e p r z e k s z t a ł c a j ą c e**, „czyli rodzaj myślenia związanego z radykalnym przeorganizowaniem porządku przeżyć” [3, s. 31].

Ten rodzaj myślenia kojarzy się z jednej strony z terapeutycznym pojęciem wglądu, a z drugiej strony z religijnymi opisami nawrócenia czy oświecenia. Jest to myślenie, które wymaga „wzniesienia się ponad istniejące kategorie znaczeń, dotychczas postrzegane jako jedyne możliwe [3, s. 31].

Umożliwia ono powstanie „nowych trybów organizowania przeżyć” [3, s. 31] i jest tym, co pozwalają nam osiągnąć sztuka i psychoterapia w swoich najlepszych wydaniach.

Dobrym przykładem myślenia przekształcającego jest spojrzenie na małżeństwo z perspektywy opisanego przez Fishera — pozwala ono wznieść się ponad dotychczas obowiązujące kategorie znaczeń i stworzyć nowe tryby organizowania przeżyć.

W przyjętej w tym artykule perspektywie o to właśnie chodzi w dojrzywaniu do małżeństwa będącego przeciwieństwem narcyzmu, i o to także chodzi w terapii par — by stworzyć relację, w której możliwe staje się myślenie przekształcające. Myślenie, które pozwoli wyjść z destrukcyjnych pętli wzajemnego obwiniania, odrzucania, atakowania i tworzyć „nie tylko nowe znaczenia, ale też typy uczuć, formy relacji z obiektami czy rodzaje emocjonalnej i cielesnej żywotności” [3, s. 31].

Choć tak pożądane, nie jest to łatwe do osiągnięcia, bowiem wymaga porzucenia starych sposobów porządkowania doświadczeń, z którymi zżyliśmy się przez wiele lat i które kiedyś chroniły nas przed największymi bólami i strachami. O trudności tego procesu często przypominają mi pacjenci, którzy w toku terapii porzucają dotychczasowe ramy postrzegania siebie i choć wiedzą, że prowadzi to do wyzwolenia, przeżywają bardzo silny lęk związany z utratą oparcia w znanym od dawna sposobie widzenia siebie.

Dlatego takie myślenie „zawsze wymaga zaangażowania umysłów przynajmniej dwóch osób, bowiem w oderwaniu od innych człowiek nie zdoła radykalnie przekształcić fundamentalnych kategorii znaczeń, w które wpisuje swoje doświadczenia” [3, s. 59].

Takim przekształcającym zaangażowaniem przynajmniej dwóch umysłów jest, a przynajmniej może i powinno być, spotkanie ze sztuką w teatrze, spotkanie z terapeutą w gabinecie i miłosne spotkanie z partnerem-małżonkiem w życiu.

Rozwijamy mapę

Znając legendę możemy przejść do studiowania mapy.

Z początku może się wydawać, że w dramacie Szekspira przeszkody na drodze do szczęścia są zewnętrzne — zakaz ojca, czar rzucony przez figlarnego elfa, powolny upływ czasu odmierzany przez pojawianie się księżycy. Jeśli jednak poważnie potraktujemy tytuł — i uznamy, że cała historia jest jednym wielkim, bogatym, kolorowym snem — to wszystkie przygody bohaterów zobaczymy jako Ogdenowskie śnienie — czyli pracę snu polegającą na nieświadomym wielowymiarowym i wielowątkowym myśleniu o miłości, związku i małżeństwie.

Wtedy możemy zobaczyć go jako Szekspirowską mapę dramatów par — ukazującą różne zaburzenia relacji miłosnych. Poniżej przedstawię, jak ją odczytałem. Dla jasności wywodu będę pisał o różnych rodzajach miłości jako odrębnych, choć chcę podkreślić, że skoro odczytujemy mapę snu, to owe odrębne rodzaje są raczej różnymi wymiarami zagrożeń, pokusami istniejącymi w jakimś stopniu w każdej miłosnej relacji. Zobaczenie ich w postaciach scenicznych może dać chwilową przyjemność poczucia się mądrzejszym, lepszym od nich, ale pożytek z odczytania przychodzi wtedy, gdy przypomnimy sobie, że ta komedia jest o każdym z nas. Śnijmy więc wraz z Szekspirem, Fisherem i Ogdenem — z nadzieją na przebudzenie.

Tezeusz — miłość zdobywcy

*Walczyłem niegdyś o twe względy mieczem,
Zdobyłem twoją miłość w zbrojnym starciu;
Lecz w dzień wesela zamiast szczęku broni
Zabrzmi dźwięk fanfar, hymnów i wiwatów [1, s. 415].*

Pierwszą wersją miłości, jaką poznajemy, wkraczając w „Sen nocy letniej”, jest miłość zdobywcza — przedstawiana jako wspaniała nagroda za odwagę i wytrwałość. Fanfary, hymny i wiwaty mogą być jednak nie tyle wyrazem radości, ile znakiem świętowania zwycięstwa. Warto zatrzymać się przy ich dźwięku i spytać, kto jest zwyciężonym.

Pozornie zwyciężeni są konkurenci — inne osoby, które pragnęły zdobyć wybrankę księcia. Równocześnie jednak pokonana jest autonomia „bliskiego innego i zależność od niego” [2, s. 29]. Wiwaty zagłuszają myśl o tym, że walki i starania mogłyby się dopiero zacząć. Mogłyby rozpocząć się trudy godzenia pragnienia bliskość z potrzebą odrębności. Mogłyby trwać wsłuchiwanie się w zgrzyty i pauzy miłosnej melodii, by dojrzewać w tej relacji. Można by słyszeć lęk przed utratą, zdradą, śmiercią i lęk przed zagarnięciem, zranieniem, zawłaszczeniem przez ukochaną osobę. Teraz hymny zasłaniają jednak inność bliskiego, chwając bliskość innego, zagłuszają zależność, ogłaszając pokonanie wrogów.

Tezeusz we współczesnym gabinecie terapeutycznym może pojawić się jako stereotypowy człowiek sukcesu, który choć sprawnie pokonuje biznesowych rywali, to wciąż jest niedoceniany przez żonę i „jej” dzieci. Kontrast między satysfakcją z pełnienia roli zawodowej a frustracją i zagubieniem w zależności od bliskiego innego skłania go do wycofywania się z relacji rodzinnych, bycia gościem w domu, co jeszcze pogłębia przekonanie u bliskich, że nie są dla niego ważni i uruchamia w nich sposoby przywoływania

uwagi i testowania ważności relacji. Często sposoby te odnoszą odwrotny skutek — kiedy Tezeusz się boi, wycofuje się jeszcze bardziej. Żona i dzieci mogą sięgnąć wtedy po mocniejsze sposoby — wyrzuty przemieniają się w obelgi i krzyki, słabe oceny szkolne w „zaburzenia opozycyjno-buntownicze”, dobre oceny w zaburzenia odżywiania, atak wprost zamienia się w autoagresję. Eskalacja prowadzi albo do rozpadu rodziny, albo utworzenia stabilnego status quo pozornej bliskości (np. podwójności reguł, gdy istnienie kochanka/kochanki staje się tajemnicą poliszynelem, dziecko zastępuje partnera, objaw choroby powstrzymuje rozwód albo w szczęśliwszych wypadkach, uruchamia mechanizmy korygujące — prowadzące do reparacji).

Czasem Tezeusz pojawia się jako więzień swojej roli zdobywcy. Jest tym, który wszystkiemu da radę, a w związku z tym jego potrzeby nie muszą być uwzględniane. Murray Bowen określił osobę w tej pułapce terminem *overfunctioning person* [5]. Im bardziej jest sprawna, im więcej może zdobyć, tym więcej wymagań stawia przed nim rodzina i tym bardziej nieczytelne stają się objawy jego skończoności.

Żona tymczasem, uwięziona w roli *underfunctioning person* jest wiecznie przemęczona, często na skraju depresji i nie potrafi podolać obowiązkom dorosłego życia. Terapeuta, przejęty widocznym „niskim poczuciem wartości”, może przedwcześnie starać się zwrócić uwagę na jej ukryte mocne strony i zasoby. Spotka go za to fala oburzenia, która ma zapobiec utracie władzy, jaką daje deklarowana słabość.

Tezeusz będzie w tym czasie żelaznym rycerzem, który potrafi wszystko udźwignąć aż do zawału albo innego wydarzenia, które uwolni oboje z pułapki i, jeśli będą mieli szczęście, pozwoli im żyć dalej, ciesząc się odzyskaniem kontaktu z utraconą wcześniej częścią siebie.

Jeśli Tezeusz jest kobietą — jej dramat jest jeszcze bardziej bolesny. Oprócz magicznie urojonych przeciwności, pokonuje bowiem także prawdziwe patriarchalne twierdze. Bywa prawdziwą bohaterką. Jeśli jednak umie tylko walczyć i tylko w ten sposób koi lęk przed zależnością, musi wciąż wywoływać wojny. Staje się ofiarą własnych zwycięstw.

Egeusz — miłość posiadacza

*Przychodzę w ciężkim strapieniu — ze skargą
Na własne dziecko, moją córkę Hermię.
Ten oto człowiek — Demetriuszu, zbliż się
— Chce ją poślubić, na co ja się zgadzam.
A ten — Lizandrze, podejdz też — opętał
Serce dziewczyny zgubnymi czarami [1, s. 416].*

Drugi model niedojrzałej miłości przedstawiony w postaci Egeusza pokazuje nam relację posiadania, zawłaszczenia drugiej osoby. On nawet nie musi zdobywać miłości. On ją ma — dzięki prawu i regułom rodzinnym. Jako ojciec, jako zarabiający, „utrzymujący rodzinę”, „ten, który dał życie” i „winien być bogiem” przyznaje sobie prawo własności bliskich osób. Choć w przedstawionych przez Szekspira scenach zawłaszcza córkę, to trudno sobie wyobrazić, że mając taki model relacji, nie realizuje go także wobec żony.

Egeusz bywa dziś zrozpaczonym ojcem, zdziwionym, że „uświęcona” rodzinną tradycją przemoc, która wydawała się gwarantować mu władzę i dozgonną miłość dziecka, teraz zostawia go bezradnego, samotnego, niepotrafiącego rozmawiać z dorastającą czy już całkiem dorosłą córką.

Wydaje mu się, że wciąż może decydować — o orientacji seksualnej dziecka, o jego małżeństwie, rozwodzie i innych wyborach życiowych. Próbuje użyć swoich pieniędzy i wpływów. Zastrasza, grozi, wydziedzicza. Jest całkowicie ogarnięty myśleniem magicznym. Niezdolny do śnienia, budzi się z ręką w nocniku pełnym kosztowności.

Egeusz czasem przychodzi też jako starszy od swej żony o kilkanaście lat małżonek zdziwiony, że różnica wieku, która kiedyś stanowiła o jego atrakcyjności dla młodej narzeczonej, po latach staje się powodem odrzucenia i zdrady. On się zestarzał, ona dojrzała. Żona-córka Egeusza odkrywa swoją siłę i autonomię. Orientuje się, że utworzyła związek z zastępczym ojcem i kieruje na męża wściekłość, której nie wyraziła wobec prawdziwego ojca. Jeśli mają szczęście i wolę — jeśli ich relacja „nie została całkowicie zniekształcona narcyzmem obojga partnerów” [2, s. 30] — mogą odkryć siebie na nowo i zawrzeć powtórne małżeństwo.

Również Egeusz nie zawsze jest mężczyzną. Czasem jest matką traktującą posłuszeństwo swych dorosłych dzieci jako należną jej zapłatę — zastępstwo miłości nieobecnej w małżeństwie. Czasem żoną kontrolującą męża różnymi środkami. Istotny jest sposób obrony przed zależnością i innością bliskiego — przez iluzję posiadania.

Hermia — miłość jako bunt i wyzwolenie

*Pociesz się jednym: jutro po kryjomu
Z moim Lizandrem uciekamy z domu* [1, s. 422].

Hermia, zawłaszczona przez ojca, zmuszana do małżeństwa wbrew swej woli, przeżywa miłość jako bunt i wyzwolenie spod ojcowskiej władzy. Potrzebuje śnienia i spotkania z Lizandrem w podmiejskim lesie, z daleka od ojca, by zacząć odróżniać miłość do męża od buntu wobec ojca.

Relacja z Lizandrem jest dla niej z początku sposobem na wyzwolenie — przejście od zależności (robię to, bo ty tak chcesz, ojcze) do przeciwważności (przenigdy tego nie zrobię, bo ty tego chcesz i mnie zmuszasz). Potrzebuje śnienia, by dojrzeć do niezależności — w której robi to, co chce, nawet jeśli ojciec się zgadza. Dzięki doświadczeniu może pod koniec sztuki powiedzieć, „że wszystko dokoła widzi podwójnie” [1, s.476].

Owo podwójne widzenie pozwoli jej zachować miłość do ojca odróżnioną od posłuszeństwa i rozwijać miłość do Lizandra jako widzianego realnie mężczyzny, który nie musi być wybawicielem i przeciwieństwem jej ojca.

Hermia w gabinecie jest ofiarą masywnej „reakcji upozorowanej”. Wychowywała się w rodzinie, w której pozorne wyrażanie miłości było sposobem kontroli, sprawowania władzy, maskowania agresji. Zamknięto ją w zbroi tej dobrej, grzecznej dziewczynki, która na pewno nie zawiedzie rodziców, czasem przeciwstawianej reszcie rozczarowującego rodzeństwa. Słowu miłość nadano perwersyjne, narcystyczne znaczenie. W jej rodzinie było synonimem podporządkowania.

Czasem Hermia narzeka, że wciąż znajduje przemocowych partnerów. Później na to, że nowy, nieagresywny mężczyzna nie działa na nią tak podniecająco jak poprzednicy. Uczy się widzieć podwójnie i wyzwać z przeniesieniowych kłąt.

Kiedy Hermia jest mężczyzną, wyzwala się spod tyranii matki — zwykle bardziej zawaolowanej niż ojcowska. Musi rozpoznać w matce narcystyczną macoszą część próbującą zatrzymać ją w więzieniu nazywanym jedynym bezpiecznym miejscem na świecie.

Demetriusz — miłość do władzy i pieniędzy

Podbiłeś serce ojca Hermii —

Zostaw ją mnie, a sam się żeh z jej ojcem [1, s. 418]

Demetriusz nie odróżnia Hermii od majątku jej ojca. Myśli, że ją kocha, ale jej uczucia i potrzeby zupełnie go nie interesują. On nawet nie chce jej posiadać — chce posiadać jej ojca, który „pobłogosławi” go majątkiem i mocą.

Słusznie mówi Helenie „Sam jestem głuchy i głupi jak pień” — nie umie ani w sobie, ani w drugim człowieku usłyszeć miłości. Musi przejść przez noc śnienia, by „wrócił mu dawny smak” do zdrowej miłości.

Demetriusz w gabinecie opowiada o tym, jak porzucił swoje młodzieńcze pragnienia uznając, że najpierw musi zrobić karierę. To „najpierw” zabrało większość życia i teraz ma poczucie, że już za późno. Czasem mówi wprost o rozczarowaniu „małżeństwem z bogatym teściem”, częściej o wypaleniu w zawodowym „małżeństwie z pieniędzmi”. Bywa też więźniem własnych bogatych rodziców, którzy stworzyli mu złotą klatkę i już sam nie wierzy, że mógłby przejść przez życie na własnych nogach. Nie potrafi się rozwieść z rodzicami, by jako dorosły stworzyć partnerski związek.

Lizander — miłość do przeszkód

Prawdziwa miłość nie zna gładkiej drogi [1, s. 419]

Amerykański seksuolog Jack Morin sformułował w swej książce *The Erotic Mind* tak zwane erotyczne równanie [6]: przyciąganie + przeszkody = pożądanie. Reguła ta może wielu parom pomagać pokonywać przeszkody. Dzięki niej mogło powstać powiedzenie „miłość przenosi góry”. Przeszkody mogą zakochanym dodawać skrzydeł, czynić wyobrażenia spełnienia jeszcze bardziej atrakcyjnymi. Ta sama reguła sprawia również, że w chwili pokonania przeszkód pożądanie może zniknąć. Jak widzimy w równaniu, czasem pożądanie może wynikać tylko z obecności przeszkód. Wtedy ich zniknięcie wywołuje kryzys. Lizander pod wpływem sztuczki elfa wpada w pułapkę „trawy bardziej zielonej u sąsiada” i dewaluuje upragnioną dotąd Hermię, idealizując Helenę. Na szczęście udaje mu się otrzeźwieć i odnaleźć dawne przyciąganie niezależne od przeszkód.

W gabinecie Lizandry boją się gładkiej drogi — wiedzą tylko, jak radzić sobie z przeszkodami, są w tym prawdziwymi mistrzami. Sytuacja spokojna, nie kryzysowa wywołuje w nich lęk — nie wiedzą, jak się w niej odnaleźć. W dzieciństwie zostali strażakami potrafiącymi gasić rodzinne pożary. W dorosłości stają się podpalaczami, bo bez gaszenia ognia nie odnajdują swojej tożsamości.

Helena — miłość do krzywdy i zemsty

*Jestem przy tobie jak spaniel z przysłowia:
Im więcej loisz, tym więcej się lasi.
Traktuj mnie choćby jak psa: bij, odtrącaj,
Zaniedbuj, samą zostawiaj — niegodna,
Chcę jednej laski: iść krok w krok za tobą [1, s. 434].*

Helena czuje się gorsza od Hermii, której w swoim przekonaniu nigdy nie dorówna. Równocześnie jest pewna swej gorszości i pełna pretensji o to, że „jest gorsza”. Nie orientuje się, że gorszość jest produktem jej własnego umysłu, który nie może znieść niedostępności upragnionej osoby bez popadania w uogólnienia i ataki. Pała więc żądzą zemsty do świata, który czyni ją gorszą. Odrzucenie przez Demetriusza wpisuje się w jej poczucie gorszości, uaktywniając wzorzec krzywdy i zemsty. Zamiast uczynić mężczyznę nieatrakcyjnym, jego odrzucenie tylko wzmacnia jej pragnienie. Odwołując się do teorii więzi można przypuścić, że jej lękowo-ambiwalentny styl przywiązania uruchamia się w odpowiedzi na sygnały odrzucenia i każe jej przywierać do odrzucającego obiektu, jak przestraszonemu dziecku z krzykiem chwytającemu się nogi rozszoszczonej matki. Wciągnięta w ten wzorzec nie ma wyboru. Musi gnać za odrzucającym mężczyzną, by choć na chwilę ukoić swój paniczny lęk przed porzuceniem.

Drugą stroną tego wzorca jest wściekłość na obiekt miłości, który w jej przeżyciu zniewala ją, odrzucając — stąd żądza zemsty, zniszczenia tego, kogo nie może posiadać. Zastępczym zaspokojeniem będzie obserwacja upokorzenia ukochanego.

*Lecz mi zapłaci, lotr, lepiej niż złotem
Widokiem biegań swych tam i z powrotem [1, s. 423].*

Helena w gabinecie przynosi wciąż nowe przykłady okropnego zachowania mężczyzny. Przeskakuje między pogardą do wszystkich mężczyzn a gorączkowym poszukiwaniem kolejnego jedynego, który jednak przy minimalnym odstępstwie od idealnego wzorca staje się taki, jak wszyscy. Miota się wciąż w „pułapce niewybaczonej krzywdy” [7], sądząc, że jej sztandar krzywdy uczyni zadość sprawiedliwości. W rzeczywistości tylko przesłania jej horyzont.

Jeśli oboje partnerzy mają „syndrom Heleny” ukazują terapie bardzo ognisty „taniec” krzywd i obwinień. Każdy doskonali się w coraz bardziej widowiskowym opisie swoich nieszczęść. Oboje, w odpowiedzi na narrację partnera, muszą czym prędzej kontrować pojawiający się impuls poczucia winy jeszcze bardziej przekonującym opisem własnej krzywdy i winy partnera. Eskalacja konfliktu zatrzymuje się dopiero, gdy oboje są wyčerpani albo któreś z nich orientuje się w skali zniszczeń, jakich dokonują.

Oberon i Tytania — miłość do walki i triangulacja

*Oberon chciałby sam w gęstwinie boru
Trzymać przy sobie wdzięcznego kompana,
Ale Tytania, w pазiu rozkochana,
Strojąc go w kwiaty, wprost szalejąc za nim,
Nie chce się zgodzić z takim rozwiązaniem [1, s. 428–429].*

Parę Oberona i Tytanii można określić jako „stare niedobre małżeństwo”. Ukazują oni wiele mrocznych stron długotrwałego związku, który choć nazywa się małżeństwem, ma niewiele wspólnego z zależnością od bliskiego innego. Rozeszli się fizycznie, ale nieustannie łączy ich wojna o „pazia”, w którym łatwo zobaczyć triangulowane dziecko. Dziecko, które wydaje się bezpiecznym substytutem partnera, bo jest słabsze, zależne i może być łatwo kontrolowane.

Kiedy Oberon z Tytanią przychodzą do gabinetu, terapeuta może zadrzeć. Czuje się mniejszy, słabszy, niewystarczający. Patrzą na niego z góry i przekupują jak kolejnego pazia czy elfa. Trochę straszą, trochę uwodzą. Triangulowany terapeuta doświadcza silnych napięć i potrzebuje stabilizującej superwizji, by odzyskiwać neutralną pozycję.

Jeśli uda im się wydobyć z destrukcyjnego tańca, mogą wciąż skorzystać na wspólnym śnieniu — docierać do pozycji, w której wycofują oskarżycielskie projekcje i uznają, że:

... wszystkie te biedy

Są w prostej linii dziećmi naszej waśni.

To my, rodzice, daliśmy im życie [1, s. 431].

Podsumowanie

Pozwoliłem sobie śnić o małżeństwie, Szekspirze i terapii par. Śnić w Ogdenowskim rozumieniu tego słowa, oglądając zjawiska z różnych stron, z nadzieją, że zainspiruje to czytelników-terapeutów do ich własnego śnienia wraz z pacjentami. Moja podróż palcem po mapie jest oczywiście tylko jedną z możliwych. Każdy czytelnik Szekspirowskiego dramatu zwróci uwagę na inne aspekty postaci i będzie mógł przeżyć swoją podróż.

Mam świadomość, że pominąłem wiele ciekawych aspektów — choćby dotyczących par jednopłciowych, świata elfów i rzemieślników. O każdej z par w dramacie można by wyśnić osobny artykuł. Mnie zależało przede wszystkim na zaproponowaniu Fisherowsko-Ogdenowskiej metody podróżowania i oddaniu pola czytelnikom.

Nie przywiązuję się do połączenia poszczególnych postaci z konkretnymi zaburzeniami miłosnych relacji. Tym bardziej daleki jestem od ich krytykowania. Pamiętam przecież, że cały dramat jest jednym wielkim snem, a postaci reprezentują zniekształcenia miłości, na które narażeni jesteśmy wszyscy. Każdy z nas może wpaść w pułapkę zdobywcy, posiadacza, buntownika, władcy, ofiary czy miłośnika przeszkód. Zdolność do śnienia wraz z Szekspirem daje nam jednak wielką szansę i przywilej. Możemy pomóc parom w radykalnym przeorganizowaniu porządku przeżyć i znalezieniu ich drogi do małżeństwa w gąszczu narcystycznych roszczeń do innego, który idealnie dostrojony nie będzie autentycznym innym.

Piśmienictwo

1. Shakespeare W. Sen nocy letniej, tłum. Stanisław Barańczak. W: Komедie. Kraków: Znak; 2012, str. 411-495.
2. Fisher JV. Nieproszony gość: od narcyzmu do małżeństwa. Warszawa: Oficyna Ingenium; 2021.

3. Ogden TH. *Przeżywanie nieprzeżytego życia*. Warszawa: Oficyna Ingenium; 2018.
4. Morgan M. *Stan umysłu pary: psychoanalityczna terapia par*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego; 2023.
5. Bowen M. *Family therapy in clinical practice*. New York: Jason Aronson; 1978.
6. Morin J. *The erotic mind: unlocking the inner sources of passion and fulfillment*. New York: HarperCollins; 1995.
7. Mellibruda J. *Pałapka niewybaczonej krzywdy*. Warszawa: Instytut Psychologii Zdrowia Polskiego Towarzystwa Psychologicznego; 1999.

Adres: wdrath@gmail.com